Nr. 92. Lwów — Niedziela dnia 21 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 3 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Op. św. Józefa | Herodyona. Jutro: | św. Sotera i Kai. | Eupsychiusza.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 34. Zachód „ „ 6 „ 13. Długość dnia godzin 13 min. 39. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kossuthowcy przeciw Kossuthowi.

Przedwczoraj opisaliśmy na tem miejscu sprawozdanie ministra Kossutha w klubie niezawisłości z przebiegu rokowań ugodowych z Austryą. W tym opisie nie było wzmianki o protestach, krzykach i groźbach, wywołanych owem sprawozdaniem, ani o despotyzmie Kossutha, który, jako prezes klubu, nie dopuścił do rozpraw nad swoim wykładem. Nie zrobiliśmy o tem wzmianki dlatego, że nic o tem nie było w dziennikach peszteńskich. Dopiero w dobę później wszystko to one podały, przyczem jedne z nich ostro zganiły Kossutha, a inne zapowiedziały nawet rozbicie się nietylko koalicyi, ale nawet stronnictwa niezawisłości. Podobno wódz partyi ludowej oświadczył, że ona wprawdzie jeszcze nie wystąpiła z rządowego obozu, lecz już się pakuje do drogi. To wszystko tak podziałało na Kossutha, że znów zachorował i to jakoby ciężej, niż za pierwszym razem. Ale dla polityków to jest najważniejsze, że przeciwko gabinetowi podniosło się jego własne stronnictwo. Ono już raz postawiło na swojem: gabinet zgodził się był na układy o ugodzie długiej, lecz klub niezawisłości zaprotestował — i gabinet ustąpił. Jeżeli teraz to samo się stanie, natenczas na nic będzie porozumienie, osiągnięte tydzień temu w Wiedniu i sprawa ugody wróci do swego pierwotnego punktu. Giełda, przewidując taki obrót rzeczy, już obniżyła kurs węgierskich walorów i w ogóle na rynku pieniężnym zapanowało przygnębienie.

O cóż tu chodzi? Przyszły stosunek austro-węgierski Kossuth tak przedstawił w klubie niezawisłości: Ze względu na jedność Korony, monarchii, dyplomacyi i wojskowości, musi być także wobec zagranicy zachowana jedność polityki handlowej. Inaczej być nie może, bo w przeciwnym razie ani Austrya Węgrom, ani też Węgry Austryi nie będą mogły poczynić żadnych takich ulg celnych, do których nie miałyby prawa obce państwa, korzystające z największego uprzywilejowania. Musi więc być tak, że Austrya i Węgry będą osobno zawierały traktaty handlowe z obcemi państwami, ale zawsze przedtem porozumieją się z sobą, iżby owe traktaty w niczem zgoła się nie różniły. Żadnej zmiany w traktatach, konwencyach weterynaryjnych, taryfach, sposobach pobierania cła nie zrobi jedno państwo bez poprzedniej zgody drugiego. Ze względów wyłącznie oszczędnościowych komory celne zewnętrzne pozostaną urzędami wspólnemi, prowadzącemi osobno rachunki węgierskie, a osobno austryackie, w ten zaś sposób granica celna między Austryą a Węgrami będzie wyłącznie dla towarów ich własnych, a ich handlowy stosunek będzie się nazywał „preferowaniem“.

Otóż to wszystko nie podobało się klubowi niezawisłości. Podczas mowy Kossutha, wygłoszonej z trybuny prezesa stronnictwa, co chwila wybuchały okrzyki: „Oho! A toż co takiego? Nie ma zgody! Nie ma!“ Czasami była taka wrzawa, że minister nie mógł mówić. Parę razy ci i owi wzburzonymi głosami, gestykulując namiętnie, wołali, że oto chytrzy Austryacy przecież spętali Węgrów, bo jakże oni będą prowadzili samodzielnie korzystną dla kraju politykę handlową, jeżeli nie wolno im będzie nic zrobić bez austryackiej zgody? To prawda, ale tak samo Austrya byłaby spętana przez Węgry, z czego wynika, że te dwa państwa jednej monarchii zawsze sprowadzałyby swe zamiary do wspólnego mianownika i żadnemu z nich nie byłoby krzywdy. Lecz namiętność nie rozumuje. Pół kopy posłów zażądało głosu, ale Kossuth zamknął posiedzenie. Zaczęto krzyczeć, że to teroryzm i gdzieś z kątów rozległy się nawet afronty. Dotknięty do żywego, złamany, Kossuth wyszedł. Wprawdzie wnet się spostrzeżono i zrobiono mu spóźnioną owacyę, ale to już był wyraz sympatyi dla jego osoby, lecz nie dla jego polityki układowej, bo to on ją prowadzi z węgierskiej strony, a nie Wekerle, który jest ministrem bez stronnictwa. Kossuth tak silnie odczuł te zajścia, że się znów rozchorował i położył. Prasa węgierska rozwałkowuje tę sprawę, wciąż dolewa oliwy, „wybija szyby“, jak się kiedyś wyraził Bismark, a partye koalicyi, podniecane takiemi ostrogami, wytworzyły w sobie ruch odśrodkowy. Aby utrzymać koalicyę, może gabinet cofnie wszystko, na co przystał podczas ostatnich narad w Wiedniu, a wtedy znowu sprawa ugody wróci do swego początku. Dotąd jednak gabinet tak się zachowuje, jak gdyby zajście w klubie niezawisłości było domową sprawą tego stronnictwa: czeka na wotum komisyi ekonomicznej sejmu, a ona właśnie dziś wysłucha podsekretarza stanu Szterenyi'ego, który, jako wiceminister handlu, zastępuje Kossutha.

Rosyjskie sprzeczności.

Na papierze tylko istnieją w caracie „ustawy zasadnicze“, wydane w grudniu r. 1905-ego, już po manifeście październikowym, który z początku nazywano konstytucyjnym, a teraz tylko reformowym. Poręczają te ustawy wolność wyznaniową, jak zaś jest ona wykonywana, można się o tem przekonać choćby z faktu, podanego w naszem piśmie wczoraj o zakazie rekolekcyj w Wilnie; poręczają swobodę spokojnych układów między robotnikami a przedsiębiorcami pod warunkiem, że nie będzie zaburzeń, a tymczasem do Baku, gdzie wynikły spory między nafciarzami, ale nie było żadnych awantur i układy toczyły się pomyślnie, rząd wysłał jenerała Taubego z kozakami, ów zaś jenerał odrazu zaczął krępować i przedsiębiorców, głównie cudzoziemców, i robotników, a tak wszystkich rozdrażnił, poróżnił, że powstały z tego zamieszki i ofiarą ich padł jakiś przejezdny perski lekarz; ustawy zasadnicze postanawiają, że każde rozporządzenie władz administracyjnych, wydane wtedy, gdy duma nie obraduje, a zmieniające normalny stan rzeczy, musi być przedstawione na zatwierdzenie dumy w pierwszych dwóch miesiącach po jej zebraniu się, a jeżeli duma nie zatwierdzi takiego rozporządzenia, to moc jego ustaje; ustaje ona także w takim razie, jeżeli rząd nie przedstawi go na zatwierdzenie dumy; tymczasem duma już niebawem skończy dwa miesiące pracy, a nie otrzymała jeszcze do zatwierdzenia rozporządzeń, zaprowadzających stan wojenny i stan wzmocnionej ochrony; możnaby mniemać, że rząd chce, aby moc tych rozporządzeń wygasła w dzień, w którym się skończy dwa miesiące trwania dumy, ale przeciwko takiemu przypuszczeniu przemawia to, że oto znowu ogłoszono w niektórych okolicach, na przykład w Odesie i Mikołajowie zamianę stanu wojennego na stan nadzwyczajnej ochrony, czego rząd nie miał prawa zrobić z pominięciem dumy; ustawy zasadnicze poręczają nietykalność osób, a zniosły deportacyę na mocy wyroków administracyjnych, tymczasem zaś gubernatorowie po dawnemu wysyłają mnóstwo osób za Ural. Słowem, samowładztwo czynownicze trwa bez żadnej zmiany, a „murawjewowskie krawaty“ — jak się wyraził jeden z posłów w dumie — ciągle są w robocie. Na całym obszarze stosunków wewnętrznych w państwie istnieje rażąca sprzeczność między ustawami zasadniczemi a rzeczywistością. Prasa wzywa dumę, aby się zajęła tą niezgodnością praw z ich wykonywaniem.

Ale cóż może duma! W niej kilka dni temu minister sprawiedliwości Szczegłowitow zażądał wydania kilku posłów sądom za niedozwoloną agitacyę podczas wyborów. Duma postanowiła zbadać tę sprawę w komisyi, lecz minister protestował, mówiąc: „Duma nie ma prawa kontrolować uchwał sądowych, powinna tylko spełniać polecenia sądów i sędziów śledczych. Sądy są niezależne od rządu, senatu, od wszelkich władz politycznych, a więc i od dumy“.

Duma jednak wybrała komisyę dla zbadania winy owych posłów. Postąpiła, jakby postąpił każdy parlament, ale w Rosyi zaraz zaczęto mówić, że oto niechybnie „rozpędzą“ dumę.

Potem zdarzyło się, że ten sam minister Szczegłowitow, który prawił w dumie o niezależności sądów od rządu, dał dymisyę prezydentowi moskiewskiej izby sądowej za to, że ta izba poleciła oddać pod sąd kilku członków związku prawdziwych Rosyan za urządzanie pogromów. Więc taka to jest niezależność sądów od rządu!

Ale naprawdę, jak to się stać mogło, że minister *brevi manu* dał dymisyę prezydentowi sądu, kiedy rzeczywiście w ustawach zasadniczych, wydanych w grudniu 1905-go roku, powiedziano, że wyroki sądów i rozporządzenia izb radnych, oraz sędziów śledczych, nie podlegają wskazówkom ministra sprawiedliwowości i żadnej władzy politycznej?

Ciekawy jest sposób, jak tu czynownictwo ocaliło swoją samowładzę. Ustawy zasadnicze orzekły, że sędziowie i inkwirenci nie są obowiązani stosować się do poleceń władzy politycznej i policyjne, a nic im za to stać się nie może. Otóż po wydaniu tych ustaw zasadniczych pozmieniano wielu sędziów i inkwirentów, dano im wyższe i lepsze stanowiska, a na ich miejsce postawiono tylko „pełniących obowiązki“. Minister, zgodnie z ustawą, nie może dać dymisyi sędziemu, ale może ją dać człowiekowi „pełniącemu obowiązki“ sędziego, bo tego ustawa nie zabrania. I tak prezydent sądu moskiewskiego poszedł precz. Zaaresztować człowieka na czas dłuższy, niż trzy doby, wolno tylko na mocy polecenia sędziego śledczego. Aby taki sędzia nie odmówił policyi swego podpisu, oddawane są takie sprawy nie sędziom śledczym, ale urzędnikom „pełniącym ich obowiązki“ — i tak czynownictwo zachowało swą samowładzę, a nietykalność osób poręczona ustawami zasadniczemi, istnieje tylko na papierze.

Tak jest we wszystkiem, w każdej dziedzinie stosunków, a duma nic nie może, bo się na każdym kroku okazuje, że nietylko ustawy zasadnicze, ale nawet jej własny statut może być tłómaczony dwojako: tak, jak na razie rząd chce, albo tak, jak chcą zwolennicy istotnej konstytucyi. Kto silniejszy, ten narzuca swoje tłómaczenie ustawy.

Silniejszym jest teraz rząd, bo zdusił rewolucyę, a rozkrzewił związki swoich zwolenników „prawdziwych Rosyan“, te zaś związki rozwijają coraz większy teroryzm zupełnie bezkarnie, bo po ich stronie czynownictwo, żandarmerya, policya i instytucye „pełniące obowiązki sądów“. Niedawno poseł ze skrajnej prawicy hr. Bobrynkij rzekł: „Pierwszą dumę nazwano „dumą gniewu narodu“ a tę drugą można nazwać „dumą ciemnoty narodu“.

— Albo dumą jego niemocy! — krzyknął ktoś z kadetów.

Nam się zdaje, że ona jest wyrazem jednego i drugiego. Choruje ona na ciągłą obawę, że za lada co będzie „rozpędzona“.

Korespondencye.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Walka socyalistów przeciw stanowi rzemieślniczemu. Projekt założenia wielkiej piekarni fabrycznej. Podróż „Männergesangvereinu“ do Ameryki).

(y). Na onegdajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej rozegrał się jeden z epizodów nieubłaganej walki, jaką socyaliści toczą z tak sympatycznym i wiekową tradycyą otoczonym stanem samoistnych rzemieślników, a w której to walce celem tem łatwiejszego zniszczenia znienawidzonego przeciwnika, nie wzdrygają się nawet przed sojuszem z wielkimi kapitalistami. Oto pod obrady przyszła próba spółki kapitalistów Karpelesa, Skareta i innych o pozwolenie na wybudowanie w dzielnicy Favoriten wielkiej fabryki środków spożywczych, mającej obejmować olbrzymią piekarnię, wędliniarnię i rozmaite inne działy. Sprawa ta stoi w związku z zaaranżowanym niedawno przez socyalistów strejkiem czeladzi piekarskiej, który, jak wiadomo, zakończył się zupełną klęską strejkujących. Owóż kierownictwo partyi socyalistycznej, chcąc zemścić się na majstrach piekarskich, chce założyć wielką piekarnię fabryczną, mającą być nibyto przedsiębiorstwem udziałowem robotników, i w tym celu weszło w układy ze wspomnianą wyżej grupą kapitalistów, którzy zakupili już odpowiedni grunt i wnieśli podanie o koncesyę na budowę. Ściślejszy wydział miejski (t. z. Stadtrat) wychodząc z tego założenia, że cały ten projekt ma na celu tylko sprowadzenie ruiny ekonomicznej majstrów piekarskich, przedstawił pełnej radzie wniosek o odmówienie konsensu na budowę projektowanej fabryki. Nad wnioskiem tym wywiązała się gorąca dyskusya. Socyalistyczni członkowie rady miejskiej piorunowali na wydział miejski, nazywając jego wniosek bezwstydnem pogwałceniem prawa i sprawiedliwości, oszustwem, spełnionem na najuboższych warstwach ludności, gdyż zdaniem ich odmówienie konsensu na budowę projektowanej piekarni fabrycznej, ma na celu tylko zapewnienie piekarzom nadal ich zyskownego monopolu i niedopuszczenie do obniżenia cen pieczywa. Na to odpowiedzieli rzecznicy chrześcijańsko-socyalnej większości rady, że ostatni strejk pokazał najlepiej, kto właściwie dąży do podrożenia chleba: czy majstrowie, czy też partye socyalistyczne. Toż przecie socyalistyczny komitet strejkowy sam podsuwał majstrom myśl podwyższenia ceny bułek o halerza na sztuce, a żądania, jakie stawiał imieniem strejkującej czeladzi, były tak wygórowane, że gdyby majstrowie zgodzili się na nie, to następstwem tego byłoby musiało być podwyższenie cen pieczywa. Tylko majstrom i publiczności, która popierała ich na każdym kroku, zawdzięczyć należy, że chleb i bułki są dziś w tej samej cenie, w jakiej były przed strejkiem. Projektowana piekarnia fabryczna pp. Karpelesa i Spółki, wypiekać ma codziennie 60 tysięcy bochenków chleba, niemal wszystkie roboty zaś wykonywać będą maszyny, tak, że do wypiekania tak olbrzymiej ilości chleba i bułek, potrzeba będzie tylko 40 robotników, podczas gdy w przedsiębiorstwach niefabrycznych do sporządzenia takiej ilości pieczywa, potrzeba 600 czeladników. A zatem 560 czeladników chcą socyaliści pozbawić chleba — nie licząc majstrów. Przedsiębiorstwo to, jak wszystkie inne przedsiębiorstwa socyalistyczne, obliczone będzie z pewnością nie na to, ażeby przynieść biednym ludziom istotny pożytek, lecz nato, aby kapitaliści, dający na nie fundusze, mieli od nich jak najwyższy procent, a następnie aby kasa partyjna miała nowe obfite źródło dochodów. Oto i w socyalistycznym „Domu robotniczym“ muszą robotnicy za kufel piwa płacić o centa drożej niż w każdej prywatnej restauracyi. Ostatecznie rada miejska olbrzymią większością przychyliła się do wniosku ściślejszego wydziału miejskiego i odmówiła prośbie o udzielenie konsensu na wspomnianą fabrykę środków spożywczych.

Pojutrze wyruszają stąd członkowie głośnego towarzystwa śpiewackiego (Wiener Männergesangverein) w kilkutygodniową podróż do Ameryki. Dadzą oni koncerty w piętnastu miastach amerykańskich, a jak donoszą z Nowego Yorku bilety na wszystkie koncerty są już rozsprzedane. W wycieczce tej bierze udział trzystu śpiewaków i czterdzieści pań. Odjeżdżają oni stąd w niedzielę z dworca kolei zachodniej i przez Amstetten — Pontafel Weronę i Medyolan udają się do Genui, gdzie wsiądą na okręt „Oceania“, który przewiezie ich do Nowego Yorku. Zanim rozpoczną publiczne popisy w Stanach Zjednoczonych, pojadą do Waszyngtonu złożyć wizytę prezydentowi Rooseveltowi, który przez ambasadora swego w Wiedniu zaprosił ich do siebie. Przyjęcie u Roosevelta odbędzie się o godzinie ½ do 3 po południu. Panowie przybyć mają nie we frakach, lecz w anglezach i czarnym krawacie, panie w kapeluszach, tak życzy sobie Roosevelt. Przed prezydentem Unii odśpiewają wiedeńscy śpiewacy kilka utworów, poczem zasiądą do przygotowanej dla nich uczty, a następnie wrócą do Nowego Yorku. Powrót do Wiednia nastąpi około 20 maja, drogą na Hamburg. Same koszta podróży tej drużyny artystycznej wyniosą więcej niż ćwierć miliona koron. W programie koncertu pierwsze miejsca zajmują walce Straussa, za którymi Amerykanie przepadają.

Przeciwko spekulacyjnej parcelacyi.

Dzika lub spekulacyjna parcelacya, której ofiarą pada w naszym kraju niestety coraz to więcej majątków ziemskich, coraz to więcej dworów, które znikają z widowni, a z nimi wraz ten łącznik doby dzisiejszej i tradycyi narodowej, który one stanowiły — wywołała w całym kraju poważne obawy i świadomość, że stanowczo należy jej przeciwdziałać i zwalczać ją, jako postępowanie wręcz wrogie interesom narodowym. Oczywiście zakazać sprzedaży ziemi nie można, ani wyznaczyć kar sądowych na tych, którzy majątki swoje rozparcelowali lub kupują majątki na spekulacyjne interesa parcelacyjne. Lecz społeczeństwo ma przeciwko tym szkodnikom społecznym i narodowym broń silną i prawie równie skuteczną, a często może dotkliwszą, jak kary sądowe — broń moralną: pogardy i bojkotu towarzyskiego. Ażeby do bojkotu tego przeciwko lekkomyślnym lub żądnym zysku właścicielom ziemi zorganizować społeczeństwo, potrzeba jest z jednej strony odpowiedniej agitacyi, a z drugiej otwartego i kategorycznego wypowiedzenia się w tym względzie najpoważniejszych ciał reprezentacyjnych naszego ziemiaństwa. Oczywiście, że ciała te zanim wypowiedzą wyrok tak ostry, jak wyrok pogardy i bojkotu towarzyskiego, muszą pomyśleć wprzód o tem, ażeby zapobiedz temu, iżby ostry ten wyrok nie dotknął niewinnych, tj. tych, których nie chęć zysku lub niechęć do ciężkiej pracy na roli, lecz istotny twardy mus pieniężny popchnął do parcelacyi. Zapobiedz temu może tylko specyalna instytucya, której zadaniem będzie regulować i uzdrawiać stosunki zadłużonych właścicieli dóbr, ażeby w ten sposób uchronić ich od przymusowej sytuacyi, skłaniającej ich do sprzedaży dóbr w drodze parcelacyi, jako korzystniejszej od sprzedaży w całości. Inicyatywę do założenia takiej instytucyi i protektorat nad nią podjęło już gal. Towarzystwo kredytowe, najpoważniejsza, wielkimi funduszami rozporządzająca reprezentacya naszego ziemiaństwa. Zapewniwszy odpowiednią uchwałą powstanie takiej instytucyi, Towarzystwo kredytowe ze spokojnem sumieniem mogło wypowiedzieć na ostatnim swym zjeździe delegatów ów surowy wyrok na szkodników społecznych. Poszły za niem i inne reprezentacye naszego ziemiaństwa. Świeżo, jak wiadomo z telegramów, na odbytym w Krakowie zjeździe rolniczym jednomyślnie uchwalono rezolucyę analogiczną z tą, którą uchwalił zjazd Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie. Wniosek o uchwalenie tej rezolucyi postawił dr. Stanisław Larysz Niedzielski, a poprzedził go następującem świetnem umotywowaniem:

W dniu 1 marca br. na zgromadzeniu ogólnem Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, które nosi na sobie cechę wyłącznie ziemiańską, p. Jan Konopka z Brnia poruszył sprawę arcydoniosłą, obchodzącą bezpośrednio i nas wszystkich — mianowicie objaw znikania wielkiej, a właściwie średniej własności ziemskiej. Znikanie to ma wielkie znaczenie nietylko dla krajowego gospodarstwa rolnego, ale również wielką doniosłość pod względem narodowym, społecznym i cywilizacyjnym. Tam, gdzie stał polski dwór z wybitnym cha-

---

6)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Jerzy szanował polityczne i religijne przekonania swego przeciwnika; owszem, z powodu wielkiej różnicy przekonań swoich, z przekonaniami księcia, niepewnym był własnego sądu, a obawiając się, że jest do niego uprzedzonym, upierał się, bojąc się przesadzić, w ocenianiu księcia, o wiele wyżej, aniżeli jego rzeczywista wartość na to zasługiwała. Prosper, ze swojej strony, raczył go obdarzać olimpijską litością, mając go zawsze za chłopaka egzaltowanego, trochę waryata, ale w gruncie o najlepszem sercu; i miał naprawdę nadzieję, że dojrzewając, z latami i doświadczeniem, zmodyfikuje nieco swe przekonania, i bez niechęci widywał go w swoim domu, przeciwnie, popisywał się taką przyjaźnią, gdyż była ona dowodem jego tolerancyi wobec przeciwników politycznych. I z tej taktyki już zbierał owoce, bo podczas ostatnich wyborów mówiono o tem życzliwie w kawiarni w Borghignano, a nawet dzienniki to podnosiły.

Ale teraz, we Florencyi, Prosper Anatol znalazł w Jerzym wielką zmianę. Hrabia della Valle był tak dla niego zimnym, że to prawie na niegrzeczność zakrawało... a cała wina była po stronie Jerzego. Żywił on szczerą i gorącą przyjaźń dla Maryi i dlatego nie mógł przebaczyć księciu d'Eleda, że przekładał nad wszystkie cnoty i zalety żony, kobietę tak wątpliwej wartości, jaką była baronowa Renata.

I Marya również nie mogła nie zwrócić uwagi na oziębłość jego względem Prospera, i ten nowy zupełnie zwrot w jego usposobieniu, którego sobie wytłómaczyć nie umiała, bolał ją i dręczył i tak jej to ciągle na myśli było, że raz, nie mogąc już się dalej powstrzymać, zapytała wprost Jerzego o powód dziwnego jego zachownia. Della Valle zaskoczony z nienacka, nie miał czasu, by umiejętną ułożyć obronę, a księżna tak go do muru przycisnęła, że chcąc się z tego wywikłać, złożył wszystko na karb zapatrywań politycznych księcia, tak bardzo jemu przeciwnych.

Ale ta wymówka nie mogła Maryi zadowolnić, bo przecież ta różność zapatrywań była dawną, a oziębłość zupełnie świeżą. Jerzy więc widząc, że się usprawiedliwić nie potrafi, obiecał poprawę, chociaż później obietnica ta dotrzymaną nie została, a Marya nie dochodziła już dalej przyczyny. Czuła, że Jerzy jakąś tajemnicę przed nią ukrywa, że nie ma do niej dawnego zaufania i była tem urażoną.

Tymczasem Prosper Anatol, który miał wyrzuty sumienia i obawiał się wszystkiego, nie omieszkał przerwać rozmowy, kiedy raz Marya, zaczęła się zastanawiać nad dziwnem postępowaniem Jerzego. Książę chciał zapobiedz niebezpieczeństwu niepotrzebnych zwierzeń i przygotować na wszelki wypadek pole do własnej obrony. I on także nie znalazł nic innego do powiedzenia żonie i złożył winę wszystkiego na politykę.

— Nieprzyjaciele polityczni, a przyjaciele osobiści, to piękny frazes dla efektu, tak, jak wolny Kościół w wolnem państwie hrabiego Cavour — zakończył książę d'Eleda — to dobre do czytania w dziennikach, ale to tylko retoryka! W praktyce, o... praktyka, to całkiem co innego! Dzisiaj jakaś alluzya, jutro dwuznacznik, struna się przeciąga i urywa wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewać można. I ja także — ciągnął dalej — i ja także, jeżeli mam powiedzieć prawdę, tolerowałem zawsze Jerzego przez wzgląd na ciebie i na twoją rodzinę.

Marya słuchała i milczała, ale na dnie serca czuła, że Prosper tak samo jak i Jerzy zupełnie szczerym nie był. Niecierpliwa i niespokojna, pragnęła jakim bądź kosztem, odkryć tajemnicę, odgadnąć powód oziębłości jednego, a zakłopotania drugiego.

Biedna Marya! Dzień był nader bliskim, który miał zagadkę rozwiązać i zniweczyć pogodę całego jej życia.

W ostatni poniedziałek karnawału, przygotowywano u dworu wielką fetę, która miała na tę zimę zakończyć szereg przyjęć o charakterze bardziej *intime*. Oczekiwanie było wielkie, a jeszcze większe pragnienie otrzymania zaproszenia, gdyż wybranych było niewiele. Oczywiście księżna d'Eleda została zaproszoną, będąc bardziej od innych chętnie widzianą.

Ale człowiek układa, a Bóg rozporządza! Ból głowy, który Maryi od rana dokuczał, wzmógł się po obiedzie, a silne dreszcze zapowiadały gorączkę. Jerzy, który właśnie tam był, radził księciu posłać po doktora. Służący poszedł, ale wkrótce wrócił, mówiąc, że doktor wyjechał z Florencyi i dopiero o 11ej wieczorem powróci i wtedy przyszlą go zaraz.

— A gdyby innego zawezwać?

Marya wolała poczekać.

O jedenastej Prosper zaczął się niepokoić, był jak na szpilkach i mruczał przez zęby, że nie trzeba się chorobie poddawać; potem naraz, jakby obawiając się, że mu odwagi zabraknie, jeśli dłużej czekać będzie, zerwał się, spojrzał na zegarek i oświadczył, że na bal musi pójść zaraz, mając się tam rozmówić z prezydentem.

Marya, która z niepokojem zauważyła zły humor męża, nie zatrzymywała go, więc książę był wolny i mógł podążyć tam, gdzie go ciągnęła miłosna jego zachcianka. Zwrócił się serdecznie do Maryi, prosząc ją uczciwie, by na siebie uważała, pieścił ją, całował jej włosy i ręce; ale przecież w końcu ostrożności mu brakło. Już na progu będąc, zwracając się do Jerzego, który z wielkim niesmakiem patrzał na tę całą komedyę, zapytał go, czy jeszcze długo zostanie.

— Zatrzymam się jeszcze trochę, jeżeli księżna nie jest zbyt zmęczoną.

— Nie, nie; a wreszcie lada chwila nadejdzie doktor — odpowiedziała Marya.

— Dobrze, kochanie, uczyń, jak zechcesz, a w takim razie ty Jerzy zrób mi tę grzeczność i zaczekaj aż przyjdzie doktór, abyś mi mógł powiedzieć, kiedy się później spotkamy, co właściwie u mojej żony skonstatował.

Jerzy podniósł głowę i, nie odpowiadając, spojrzał na niego. Prosper Anatol zrozumiał, że poszedł za daleko, ale znając prawość hrabiego della Valle, chciał mu stawić czoło i powtórzył mu przestrogi, dotyczące Maryi, jakby chcąc jej powiedzieć:

— Zawsze taki sam, ale go znoszę dla miłości twojej.

— Prawdopodobnie nie pójdę na bal — odpowiedział Jerzy podrażniony — ale w każdym razie dam ci wiadomość, jeżeli tego sobie życzysz.

Książę mu podziękował, uśmiechnął się, ściskając rękę żony i dłoń Jerzego i wyszedł, nie przeczuwając burzy, która się nad jego głową gromadziła.

Zachowanie się suche i niegrzeczne hrabiego della Valle do tego stopnia uraziło Maryę, że kiedy sam na sam z nim pozostała, była dla niego niezwykle zimną, Jerzy spostrzegł to zaraz, ale nie wiedział, jak się usprawiedliwić, nie oskarżając Prospera — więc milczał, tak dalece, że księżna znudzona i zdenerwowana, powiedziała mu, że się czuje bardzo zmęczoną i pójdzie się położyć, zanim jeszcze doktor nadejdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rakterem katolickim i patryotycznym — w którym, bądź co bądź, przez dziesiątki — dziesiątki lat największego ucisku i naporu wrogów narodowości naszej — przechowywano tradycyę i znicza głębokiej wiary i miłości ojczyzny, a przechowywano go płonącym aż do dni dzisiejszych, tam, gdzie bądź co bądź gnieździła się kultura, gdzie trzymano polski dziennik, kupowano polską książkę, gdzie zajmowano się ruchem umysłowym i sztuką, skąd dźwigało się ku postępowi rolnictwo, a dawano w tym kierunku dobry przykład, stamtąd szli bojownicy nasi w walki parlamentarne o swobody kraju, których dziś wygodnie, a bez wyjątku zażywają wszyscy, tam powstawały pierwsze kadry autonomii naszej, na których opierały się instytucye krajowe, humanitarne, filantropijne i klasztory, stamtąd płynęły wszelkiego rodzaju składki. Ten dwór polski był łącznikiem z szerokiemi warstwami ludu wiejskiego, tam ten lud, gdy chciał, znajdował zawsze dobrą radę, życzliwą opiekę, a w nieszczęściu doznawał szczerej pomocy. Dziś tam, gdzie stał ten dwór, pozostaje tylko kupa gruzów z zaoranych budynków, cisza, pustka. — Tradycya się rozwiała, a to, nad czem pokolenia pracowały, znikło bez śladu, bezpowrotnie, na zawsze.

Dziś jest rzeczą modną tę średniowielką własność obrzucać błotem, zohydzać; to hasło jest łatwą drogą a skuteczną platformą do wybijania się na wierzch, zdobywania sobie płytkiej popularności i robienia politycznej karyery. Tę średniowielką własność okrzyczano dziś synonimem zacofaństwa, zaporą ku postępowi — przeżytym gratem, niepotrzebnym wobec uświadomienia ludu.

Ale wobec zakusów wrogów naszych wytępienia narodowości polskiej w Prusiech, w Królestwie, zabranych prowincyach, a przed kilkudziesięciu laty i tu w Austryi także, bez tej średniej większej własności, pytam się, coby z tego ludu dziś pozostało do uświadomienia i czemby go uświadamiano? Jeśli ci dzisiejsi, uświadamiający działacze mają w sercu choć iskrę sprawiedliwości, niech na to pytanie odpowiedzą! A jeśli się gorszą, jeśli kamieniem potępienia rzucają na całą jedną warstwę społeczną w czambuł, pytam się, czy inne warstwy społeczne są tak idealnie czyste i wolne od gorszących jednostek?

Jednostki, które dają zgorszenie, będziemy mieli zawsze i wszędzie aż do końca świata.

Ale każda warstwa społeczna pod grozą zagłady i rozkładu musi mieć zdrową opinię, surowy sąd i męską energię do wyrzeczenia na takich słowa bezwzględnego potępienia. Jest to jedyna, ale jedyna droga nietylko do podnoszenia się na coraz wyższy poziom moralności społecznej, ale *conditio sine qua non* do utrzymania się na nim. Tylko organizacyą i surową karnością wobec otaczającego nas rozstroju możemy się ostać.

P. Jan Konopka słusznie powiedział na zgromadzeniu ziemian we Lwowie, iż wśród nas są trzy kategorye ludzi dokonywujących zagłady średniej własności ziemskiej. Tacy, których do tego pcha ruina materyalna lub tacy, którzy, aby utrzymać się choćby na kawałku ojczystego zagona, muszą część jego pozbyć — tacy, którzy z lenistwa, ze zniechęcenia, a czasem sami nie wiedzą dlaczego to czynią, a wreszcie zawodowi rozbijacze ziemi, ludzie bez serca i sumienia, dla których grosz, zysk i egoizm są jedynym kodeksem życia, a dla których dobro i przyszłość kraju i narodu są niezrozumiałymi wyrazami.

Pierwszych ratować i śpieszyć im z pomocą jest obowiązkiem obywatelskim, a jeśli upadną, nie można na nich rzucać kamieniem potępienia.

Drugim powinna zdrowa opinia publiczna z całą stanowczością zaznaczyć, iż tak czynić nie wolno — iż nie wolno dla wygody lub spokojnego użycia sromotnie opuszczać posterunku, na którym ich Pan Bóg postawił, a na którym jest tyle zadań do spełnienia — jest to sprzeniewierzeniem się sztandarowi, narodowym i społecznym obowiązkom, które świętemi być powinny.

Co do trzecich, zjazd ziemian we Lwowie powziął rezolucyę, iż ich uważa wprost za szkodników, którzy dla marnego osobistego zysku i interesu kraj niszczą, nie bacząc na następstwa, a jako takich potępia. Nadanie powagi i znaczenia temu oświadczeniu zależeć będzie od nas samych, o ile w czyn go wprowadzimy— inaczej pozostanie pustym frazesem bez następstw. Sądzę jednak, iż oświadczenie to tak licznego grona ludzi poważnych, reprezentujących kraj cały, jest wielkiej doniosłości — opinia ta, sądzę, nawet dla tej kategoryi ludzi nie będzie obojętną, że z nią liczyć się będą nietylko oni sami, ale i ci, którzy się z nimi zetkną.

Ostatniemi czasy podnoszono żale, iż większa własność traci na znaczeniu, jako czynnik polityczny i społeczny — i dziwić się nie można — idzie to równorzędnie z jej liczebnem i ekonomicznem osłabieniem, a przyczyny tego po części i w niej samej szukać należy. Otóż przyczynianie się do tego osłabienia świadome i własnowolne jest objawem smutnym, gorszącym i karygodnym, jako dobrowolna abdykacya. Moi Panowie, zadać trzeba sobie pytanie, jakie są przyczyny, iż żywioły wywrotowe skrajnoradykalne tak zajadle pracują nad naszem obaleniem, nie przebierając w środkach — dla których wszelkie drogi — wszelkie środki — fałsz, kłamstwo, oszczerstwo, zohydzenie są godziwe. — Dlatego, że nas uważają za zaporę nie ku postępowi, ale dla bezwyznaniowego, beznarodowego, internacyonalistycznego socyalizmu — dlatego, że nas uważają za twierdzę wiary katolickiej, narodowego poczucia polskości, tradycyi, kultury, za tamę do ogólnej niwelacyi.

Uważając nas za twierdzę — a zatem i za siłę, która tym żywiołom broni zawładnięcia szerokiemi warstwami ludu wiejskiego — któremu schlebiają, który uświadomionym zowią, o ile im się poddaje — ciemnym, o ile ich słuchać nie chce. Ale miejmy w Bogu nadzieję, że im się to nie uda, o ile sami nie zaprzemy się naszego posłannictwa i w nie nie zwątpimy. Ten lud wiejski bądź co bądź się uświadamia i to całe szczęście — czuje się katolickim, coraz więcej polskim — coraz bardziej samodzielnym — temu postępowi zaprzeczyć się nie da — i dziś już bez rozsądzenia nie zupełnie na ślepo wierzy pięknym obietnicom tych fałszywych proroków, dobrodziejów i przyjaciół ludu. Dziś już poczyna poznawać, iż im są obce bóle tej ziemi — coraz więcej widzi wspólności potrzeb i interesów tych wszystkich, co na roli siedzą — ogląda się za agrarnym programem szeroko zakreślonym, którby ujął ciężaru tej ziemi zbytnio ją przygniatającego.

Ale na to trzeba, aby wśród tego ludu wiejskiego tej twierdzy nie brakło, aby z niej szło hasło dobrego przykładu chrześcijańskiej miłości, polskości, uczciwego życia, poczucia obowiązku.

Z niej niech rozbrzmiewa hasło zrozumiałe dla ludu, jak tę ojcowiznę — tę ziemię kochać, jak się jej trzymać — jak jej służyć, jak koło niej uczciwie pracować należy.

Jeszcze o artykule Björnsona.

Jeden z dziennikarzy, doskonale znających stosunki wiedeńskie i tajemnice zakulisowe tamecznej prasy, wypowiada o artykule Björnsona, pomieszczonym w *Zeit*, następujące ciekawe uwagi.

Z każdego zdania poety, każdy, kto zna stosunki, dojść musi do przekonania, że padł on ofiarą mistyfikacyi jakiegoś ruskiego literata. Podziwiać tylko należy łatwowierność, z jaką Björnstjerne przyjął do wiadomości wszystkie bajki swego informatora. Artykuł przeplatany jest gęsto zapewnieniami o gorącej sympatyi dla Polaków. „Niemasz dzielniejszego od nich narodu" — powiada autor — i wylicza wszystkie cnoty, jakie od wieków ten naród zdobiły. W tych ustępach przemawia widocznie autor, w innych już jego informator. Zdradza się on mimowolnie, jeśli każe Björnstjernowi do wyrazu „Ruthenen" dodawać stale w nawiasie „Ukrainer" i odkrywa Ukrainę w Galicyi, bo wiadomo, że narodowcy ruscy od roku mniej więcej postanowili nazywać sami siebie Ukraińcami, a w prasie niemieckiej „die Ukrainer".

Björnstjerne sam z siebie z pewnością nie byłby na to głupstwo wpadł. A skąd, jeśli nie od jakiegoś patrona rusińskiego wziął Björnstjerne krytykę statystyki narodowościowej w Galicyi, która prowadzi go do twierdzenia, że w Galicyi znajduje się o jakie pół miliona Rusinów więcej, wszakże Rusini sami pod własną firmą bynajmniej tej statystyki nie atakują. Zamiast ośmieszać sami siebie, ośmieszyli łatwowiernego starca Björnstjernę, który bez żadnych argumentów, ale też bez zająknienia wypowiada „pewnik", że uniwersytet lwowski był zawsze ruskim. I tego głupstwa żaden Rusin na własną odpowiedzialność nie odważyłby się był napisać. Także rola posłów polskich w dumie spotyka się w artykule z ostrą krytyką, dlatego, że posłowie polscy jedyni (!) nie chcieli zgodzić się na rozdział ziemi pomiędzy chłopów. Rusini — powiada Björnstjerne — wnet w całym cywilizowanym świecie będą sławieni, bo oni to wnieśli w rewolucyę rosyjską hasło o podziale ziemi, które wnet przyjęte będzie przez wszystkie narody. Tu już informator okazał się za skromnym i musimy pouczyć p. Björnstjerne, że chłopi we wschodniej Galicyi jeszcze wcześniej to hasło podnieśli i jeszcze przed kilkudziesięciu laty z okrzykiem „Lisy i pasowyska" rzucali się na cudzą własność.

Artykuł p. Björnstjerna nie jest odosobnionym objawem rozbudzonej agitacyi rusińskiej. Od dłuższego już czasu wydają Rusini w Wiedniu *Ukrainische* (początkowo *ruthenische*) *Revue*, obecnie zaczynają wydawać dla dzienników niemieckich *Ukrainische Correspondenz*. Widzimy też, jak prawie z dnia na dzień pozyskują jedno po drugiem pisma niemieckie.

Prawdziwe informacye o krzywdach polskich pod zaborem pruskim, jakie od kilku lat podają dzienniki europejskie, stać się musiały z czasem dla krzywdzicieli bardzo przykremi, nic więc prostszego, jak chęć sparaliżowania ich przez fałszywe informacye o „krzywdach" rusińskich. Oto właściwe źródło całej agitacyi, oto rozwiązanie zagadki, skąd nagle zagraniczne dzienniki opowiadają cuda o „*Ukrainische Nation*", mimo że zmiana nazwiska narodowego dokonała się z dnia na dzień i to jedynie w kilku dziennikach rusińskich. Asumpt do agitacyi dała więc ambasada niemiecka i poparła ją bardzo gorąco w całej prasie europejskiej, a sędziwy poeta norweski, występując w obronie wrzekomo uciemiężonego narodu ukraińskiego, ani się domyślał nawet, że pracuje *pour le roi de Prusse*. Źródłem więc kampanii przeciwko nam były Prusy, ale ułatwieniem i spopularyzowaniem tej kampanii była zmiana ustawy wyborczej w Austryi.

Prasa niemiecka w Wiedniu zrozumiała, że popierając Rusinów, zyska w przyszłym parlamencie sprzymierzeńców przeciw Polakom i Czechom, i dlatego drukować jęła skwapliwie i ze złym zamiarem fałsze i najbrutalniejsze kłamstwa, nadsyłane ze strony ukraińskiej. Radykałowie ukraińscy bez namysłu płacą za tę pomoc największem upodleniem, skoro w listach do redakcyj niemieckich błagają o zaprowadzenie języka niemieckiego w szkołach ludowych galicyjskich. Spekulują przytem na nieznajomość stosunków tak grubo, że naprzykład nadsyłają do *N. Fr. Presse* rezolucyę, „powziętą nibyto samoistnie i bez żadnego postronnego wpływu", w której na wiecu chłopskim chłopi (!) rusińscy błagają, by za pomocą nauki niemieckiej zbliżono ich do cywilizowanych narodów Zachodu. W całej Galicyi nie ma dziesięciu chłopów ruskich, umiejących po niemiecku, lub tęskniących do „cywilizacyi Zachodu", ale kiedy łgać, to już łgać na wielką skalę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wniosek o unieważnienie wyborów z gubernii tambowskiej wywołał namiętną dyskusyę. Rodiczew zaatakował gwałtownie rząd i obwinił go o fałszerstwa wyborcze. Prezydent przedstawił następnie protest komisyi budżetowej przeciw postępowaniu rady ministrów, która odmawia przedłożenia komisyi rozmaitych dokumentów, odnoszących się do postępowania ministerstw przy układaniu budżetu. Komisya powołuje się w proteście na złożone swego czasu przez Stołypina oświadczenie, iż rząd chce pracować wspólnie z zastępcami narodu.

Petersburg. W ciągu wczorajszej dyskusyi w dumie w sprawie nadużyć w więzieniu kutaiskiem socyaliści oświadczyli, że będą głosowali za interpelacyą, aby pokazać, że duma wraz z narodem idzie przeciw rządowi. Mówcy zaś prawicy, szczególnie hr. Bobryński oświadczyli się za interpelacyą tylko ze względu na nadużycia zarządu więzienia, a nie z motywów rewolucyjnych, jak socyaliści. Hr. Bobryński wystąpił przeciw pochwalaniu mordów i podkreślił, że obecny minister spraw zagranicznych we Francyi Pichon zaprotestował w Izbie deputowanych przeciw temu, aby mówiono o jakiemś „wykonaniu wyroku" na księcia Sergiusza.

Interpelacyę przyjęto następnie jednogłośnie.

W końcu duma odroczyła do następnego posiedzenia obrady nad wnioskiem o potępienie politycznych zbrodni.

Petersburg. Nowy zatarg Stołypina i Gołowina o prawo udzielania biletów wstępu na posiedzenia dumy dla publiczności, zakończył się zwycięstwem Gołowina. Stołypin zarządził, że do dumy mają wstęp tylko osoby zaopatrzone w bilety wydawane przez „ochranę policyjną". Na odwrót Gołowin postanowił, że bilety będzie wydawało biuro prezydyalne dumy. Kiedy Stołypin nie chciał się zgodzić na to, Gołowin zapowiedział nie wpuścić do dumy nikogo z czynowników, bez względu na jakiekolwiek bilety. Vobec tej stanowczości Gołowina, Stołypin ustąpił i zgodził się na to, że bilety będzie wydawała nadal komisya dumy z tem jednak, że sam prezydent Gołowin będzie je podpisywał.

Petersburg. W jednem z więzień petersburskich więźniowe zaniechali pracy w dwunastu warsztatach i zaprzestali jeść. Ponieważ więźniowie powybijali szyby i przemawiali z okien do tłumów, wezwano wojsko, a ono przywróciło porządek.

Mały feljeton.

Guy de Maupassant.

W Paryżu pojawiło się teraz zajmujące studyum o Maupassancie, z którego wyjmujemy kilka szczegółów:

Pisarz ten, do niedawna jeszcze jeden z najgłośniejszych nowelistów, gwiazda literackiego świata w Paryżu, przejęty był zasadą: *Mens sana in corpore sano* (zdrowa dusza w zdrowem ciele). Nie było takiego rodzaju sportu, któregoby on nie uprawiał i nie doszedł w nim do mistrzowstwa. Amator-atleta, pływak, wioślarz, mistrz w strzelaniu z pistoletu — był ten literat ulubieńcem sfer arystokratycznych, żyjących lekko, wesoło i szumnie, umiejących wyssać z życia wszystkie rozkosze, jakich życie ziemskie użyczyć może.

Gdy swego czasu wieść o jego zgonie rozeszła się po Paryżu i wtargnęła do Akademii, wtedy powiedział o nim Taine: „Maupassant robił na mnie wrażenie jakiegoś bohatera normandzkiego, jakiegoś Wikinga, który na nieociosanej łodzi zajechał w głąb Sekwany i nawiedził nas, Francuzów, aby się przypatrzeć, jak my tu na lądzie stałym żyjemy".

Niedawno temu wpadło wspomniane wyżej studyum o Maupassancie do rąk Juliuszu Claretie'go, dyrektora teatru „Comédie Française". I dziwnych uczuć doznał ten człowiek, gdy pod wizerunkiem pisarza, którego życie, pisma i smutny koniec znał osobiście, znalazł objaśniający napis: Guy de Maupassant-atleta. I istotnie portret przedstawiał młodego, silnego mężczyznę o zdrowem obliczu, dumnem wejrzeniu, z wąsem lekko podkręconym, o czole wyniosłem, znamionującem nieprzezwyciężony upór. P. Clarétie tak opisuje refleksyę, jaka mu się w chwili oglądania portretu nasunęła:

„Spojrzałem na wizerunek człowieka, z którego zdrowie zdało się tryskać, a równocześnie sięgnąłem w myślach do wspomnień. Tam inny Maupassant przedstawił się memu oku: pochylony, znękany chorobą. Przypomniałem sobie, jak pewnego dnia zjawił się w mym gabinecie w *Comédie Française* i oznajmił mi, że w jesieni przyniesie nową sztukę, jednakowoż zapowiedział zarazem z pewnym uporem, że sztuka musi być przyjętą bez czytania jej w komitecie aktorów. (Podówczas obowiązywał jeszcze w *Comédie Française* przepis, aby przed decyzyą o przyjęciu lub nieprzyjęciu jakiejś nowej sztuki, dyrektor wysłuchał opinii komitetu, złożonego z aktorów tego teatru. *Przyp. Red.*)

Stawiając to żądanie, przybrał Maupassant postawę i minę uporczywą, twarz miał wychudłą, zapadłe policzki, spojrzenie bez blasku.

— Wiesz pan — tłómaczyłem mu łagodnie — że przepisy naszego teatru nie dają mi prawa do spełnienia pańskiego życzenia. Lecz dla pisarza tej miary, co pan, przeczytanie sztuki w komitecie będzie tylko formalnością. Przynieś pan sztukę i przeczytaj nam ją albo sam, albo każ pan przeczytać. O przyjęciu jej możesz pan być naprzód przekonany.

— Nie, odpowiedział uporczywie. Nie mam ochoty przedkładać mej sztuki jakiemuś komitetowi. Chcę, abyś ją tylko pan sam przeczytał i przyjął.

— Ależ to niemożliwe. Co prawda, jest to rzecz nieprzyjemna, lecz taki jest przepis, a przepisów nie można lekceważyć.

— Ależ to jest moskiewski ukaz, ja zaś nie mam zwyczaju troszczyć się o moskiewskie ukazy. Zależy mi na tem, aby tylko pan decydował i aby moją sztukę grano tylko w pańskim teatrze.

— Obracamy się w błędnem kole: albo pragniesz pan, aby sztukę pańską grano w *Comédie Française*, albo też nie zależy panu na tem, a wtedy...

Przerwał mi z dziwną gwałtownością.

— Zależy mi wiele na tem, aby moją rzecz grano u pana, lecz niemniej zależy mi na tem, abyś tylko pan sam o tem decydował.

Nie próbowałem już więcej przełamywać jego uporu i zapytałem Maupassanta o treść sztuki. Był to rodzaj „uwewnętrznionego" dramatu i miał mi go przynieść w jesieni.

— W jesieni — rzekł nagle — gdy nadejdzie czas winogron, to nie waż się pan ich jeść. Pod pretekstem zwalczania mszycy zatruto witryolem miedzi wszystkie winnice.

— Czyż miedź jest trucizną?

— Naturalnie, i jaką jeszcze. Więc nie jedz pan winogron — powtórzył rozkazująco.

Dziwnie brzmiały te słowa. Doświadczony psychiatra byłby może wówczas zaraz wpadł na domysł, że stan umysłowy tego człowieka nie jest normalny, ale mnie to jakoś nie przyszło na myśl.

Nadeszła jesień, ale Maupassant ze swoją sztuką nie przyszedł do mnie, był już bowiem internowany w zakładzie d-ra Blanche'a w Passy. (Sanatoryum dla chorych na nerwy. *Przyp. Red.*).

* * *

Oto mamy przykład, jaka dysharmonia może czasem powstać pomiędzy ciałem i duszą tego samego człowieka. Maupassant — atleta, Maupassant — literat, Maupassant — umysłowo chory! Co prawda, otrzymał on skłonność do anomalii umysłowej w dziedzictwie po swych przodkach. Również i tryb jego życia niezawodnie przyczynił się do wybuchu katastrofy. Spotkał go los Swifta, Nietzschego i tylu innych wielkich ludzi.

Jego „idée fixe" było urojenie, że jest wypchany drogimi kamieniami, i że wszystkie potrawy, napoje, owoce i t. p. są zatrute. Później dołączyło się do tych urojeń jeszcze chorobliwe upodobanie w tytułach. Wyrozumował sobie, że jemu się należy tytuł hrabiowski i kazał siebie tytułować „hrabią". Czy to był snobizm, powstały z rozwiązłego życia pośród sfer arystokratycznych i wesołego półświatka, czy też wypływ niezwykłego szczęścia u płci pięknej, jakiem piękny Maupassant mógł się zaiste poszczycić, to rzecz głębszych studyów zawodowego psychiatry. Najbardziej raziła w jego zachowaniu się z ostatniego czasu trwoga przed śmiercią. Ten odważny amator-marynarz, wioślarz, strzelec, zawołany towarzysz do każdej, choćby nie wiem jak niebezpiecznej partyi — będąc w zakładzie dr. Blanche'a, drżał ciągle przed widmem śmierci.

Pewnego popołudnia siedział w swym pokoju przy biurku i nagle doznał wrażenia, że drzwi od jego pokoju, których nikt a nikt nie śmiał otworzyć, gdy on pracował przy biurku, same się otworzyły. Obrócił się i zobaczył siebie samego, wchodzącego powoli i trzymającego ...swoją głowę w ręku. Widmo stanęło przy biurku i podyktowało mu rozpoczętą właśnie nowelę do końca, a potem znikło.

Podobna autoskopia (urojenie, że się widzi siebie samego) przytrafia się często osobom, chorującym na manię prześladowczą. Alfred de Musset cierpiał także na taką autoskopię. W jednym ze swoich wierszy opowiada on:

Du temps que j'étais écolier
Je restais, un soir, à veiller
Dans notre étude solitaire,
Quand auprès de moi vint s'asseoir
Un étranger vêtu de noir
Qui me ressemblait comme un frère.

(W czasie, kiedy jeszcze byłem w gimnazyum i kiedy pewnego wieczora do późna siedziałem sam w naszej szkole, przyszedł i usiadł koło mnie ktoś ubrany czarno, a tak zupełnie do mnie podobny, jak gdyby był moim bratem.)

Rozdrażnienie nerwowe potęgowało jego zarozumiałość do niesłychanego stopnia. Obok charakterystycznego wypadku, opisanego powyżej przez pana Clarétie, przytaczają jeszcze następujący przykład manii wielkości, na którą cierpiał Maupassant, gdy stracił równowagę umysłową. Po napisaniu sztuki „Musotte" zawikłał się Maupassant z dyrektorem teatru Bonne-Nouvelle, p. Koningem w jakiś spór i napisał do Koninga list, w którym między innemi były takie słowa:

„Pan nie pojmujesz, ile Pan we mnie tracisz, albowiem nie chcę z Panem mieć więcej do czynienia. Tracisz pan majątek. „Musotte", która panu zjednała tak wielki sukces, opracowaną jest na tle tylko jednej z moich nowel, i to najmniejszej. A przecież napisałem przeszło dwieście siedmdziesiąt nowel, z których każda może dostarczyć motywu do napisania sztuki dramatycznej. A zatem tracisz pan na raz dwieście siedmdziesiąt sztuk. Zaniosę ten majątek gdzieindziej".

Możnaby się doprawdy zastanawiać nad tem, czy Maupassant umyślnie w ten sposób przeceniał wartość swych dzieł, czy też żartował. Nie, on biedak nie żartował; to już mania wielkości wyradzała się w jego umyśle, pozbawionym równowagi.

— Ten człowiek skończy na szaleństwie — powiedział wtedy dyrektor Koning.

I co dziwna, ten sam Koning, który wtedy pierwszy ze wszystkich wypowiedział zdanie, że Maupassant musi być umysłowo chorym, ten Koning niedługo potem sam zakończył swój żywot — w zakładzie obłąkanych.

Znakomity psycholog Paweł Bourget powiedział o nich obydwóch: „Niedobrze jest, gdy literat pędzi życie samotne, jak Jan Jakób Rousseau, ale widocznie równie niedobrze jest, jeśli zanadto głęboko zanurza się w wir życia".

Z izby sądowej.

Stanisławów 19 kwietnia.

(O obrazę religii.)

Przed tutejszym trybunałem karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw X. Izydorowi Bobykiewiczowi, parochowi gr. kat. z Sadzawki w powiecie nadwórniańskim, oskarżonemu o obrazę religii, której się dopuścił dnia 8 stycznia w cerkwi, w czasie pełnienia obowiązków kapłańskich. W dniu tym miało się odbyć po sumie bierzmowanie. Kiedy X. Bobykiewicz zobaczył, że bardzo mało osób chce do bierzmowania przystąpić, zirytował się bardzo, wszedł na podwyższenie i począł gromić ostro zebranych, że na wódkę to mają, a na bierzmowanie, za które płaci się tylko 2 halerze od głowy, żałują opłaty. W trakcie tego improwizowanego kazania używał on do swych parafian obelżywych wyrazów, jak *hnij* (gnój) i przekleństw takich, jak: „szlagby was trafyw, hrom z jasnoho neba wasby pobyw" itd., poczem zeszedłszy z ambony, u wejścia do „carskich wrót" rzucił — ku ogromnemu zgorszeniu parafian — krzyżem ponad ołtarz z taką siłą, że krzyż, odbiwszy się o przeciwległą ścianę, upadł na ziemię. Za te to postępki został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

W czasie rozprawy zeznał X. Bobykiewicz, że z parafianami swymi ma ogromną zgryzotę z powodu, iż nałogowo oddają się pijaństwu, z czem walczy on niezmordowanie od chwili objęcia parafii — ale napróżno. Na dowód, jak piją, wystarczy powiedzieć, że w Sadzawce istnieje aż dwadzieścia kilka karczem, a w ciągu jednego dnia, to jest w pierwsze święto Bożego Narodzenia wypito tam przeszło 300 litrów wódki. Co do swojego zachowania się w cerkwi w dniu 8 stycznia, to przyznaje, iż był bardzo zirytowany obojętnością w sprawach religijnych swych parafian, zwłaszcza gdy sobie przypomniał, ile na wódkę wydają. Nie mówił jednak do nich „*szlagby was trafyw*", tylko powiedział: „gdyby który z was widział, jak krewni jego tak piją, czy nie zawołałby do nich: „*szlagby was trafyw*". Krzyża nie rzucał, lecz sam on wypadł mu z ręki, albowiem z powodu irytacyi ręce mu drżały.

Natomiast świadkowie, chłopi z Sadzawki, zaprzysiężeni, zeznali, że xiądz łżył ich publicznie w cerkwi ostatnimi wyrazami, co im było bardzo nieprzyjemnie, a potem rzucił krzyżem z taką pasyą, że krzyż wyleciał wysoko w górę i upadł na ziemię poza głównym ołtarzem, skąd go dopiero podniósł pałamar (kościelny).

Po przesłuchaniu świadków i przemówieniu prokuratora, zabrał głos obrońca dr. Patryckij i wygłosił zapatrywanie, że „kapłanowi powinien być zostawiony do woli dobór słów podczas kazania, byleby tylko trafił do przekonania słuchaczy". Sąd skazał X. Bobykiewicza na trzy dni aresztu, bez zamiany na grzywnę. Prokurator wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Dr. Tadeusz Piłat, prezes Wydziału krajowego, wyjechał z rodziną na kilka tygodni do Abbazyi.

Kurs uzupełniający dla nauczycieli szkół średnich na Wszechnicy lwowskiej odbędzie się w czasie od 24 kwietnia do 2 maja. Obejmie filozofię, geografię, historyę, hygienę i pedagogikę. Wykładać będą: prof. Abraham, Askenazy, Balzer, Dembiński, Finkel, Grabski, Hadaczek, Łukasiewicz, Mańkowski, Piasecki, Rehman, Romer, Rubczyński, Schneider, Schorr, Śmiałek, Szpilman, Twardowski, Witwicki, St. Zakrzewski. — Bardzo pożądaną nowością kursu lwowskiego będą konwersatorya, mające się odbywać tuż po wykładach.

Staraniem wydziału Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie utworzył się komitet gospodarczo-informacyjny, złożony z członków Towarzystwa, który postarał się o możliwe ułatwienia zamiejscowym uczestnikom kursu pobytu we Lwowie. W szczególności zapewnił im tanie i wygodne mieszkania i wikt, postarał się o ułatwienie w zwiedzaniu muzeów, zbiorów i osobliwości miasta, wreszcie dzięki uprzejmości dyrekcyi teatru, uzyskał zniżenie cen biletów na przedstawienia. Przez czas trwania kursu będzie komitet urzędował codziennie od 3—4 po poł. w biurze Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych przy ul. Małeckiego 5.

Strejk studentów. Medycy I i II roku w uniwersytecie Jagiellońskim uchwalili strejkować, to znaczy nie uczęszczać na wykłady anatomii, chemii, fizyki, fizyologii, embryologii i biologii, jakoteż do laboratoryów odnośnych przedmiotów gdzie się odbywają ćwiczenia. Strejk nie jest wywołany buntowniczem usposobieniem młodzieży, a jakkolwiek jest środkiem bardzo drastycznym i niesmacznym, to przecież tym razem ma w sobie wiele znamion usprawiedliwiających młodzież. Uchwaliła ona bowiem ten strejk na zgromadzeniu, na którem było kilku profesorów, a powodem nieuczęszczania na wykłady jest ta okoliczność, iż sale wykładowe i laboratorya są tak małe, ciasne, brudne i ciemne, że młodzież się w nich uczyć nie może, ani robić doświadczeń chemicznych i fizycznych. Więc ażeby zmusić rząd do tego, iżby przecież postarał się o lepsze lokale dla uniwersytetu, uchwalono strejkować.

Powtarzamy, że metoda strejku nie podoba nam się, ale swoją drogą trudno mieć żal do młodzieży, że uciekła się do tego niekulturalnego, a wymyślonego przez socyalistów środka. To też żywimy przekonanie, że namiestnictwo będzie ojcowskiem okiem na tę sprawę patrzało, młodzieży nie ukarze, lecz co prędzej wywalczy u rządu centralnego kwoty potrzebne na dobre lokale i należyte urządzenia laboratoryów wyżej wspomnianych przedmiotów.

Eksport wyrobów galicyjskich do Poznania. Liga pomocy przemysłowej zwraca ponownie uwagę wszystkich galicyjskich wytwórców na szerokie pole zbytu dla niektórych artykułów galicyjskiej produkcyi, jakie się otwiera w drodze eksportu do Księstwa Poznańskiego. Wzmożony ucisk pruski wywołuje u ogółu kupiectwa polskiego w Księstwie dążność do zaopatrywania się w Galicyi i Królestwie w towary nie wyrabiane przez firmy poznańskie polskie.

Szczególnie artykuły charakterystycznie nasze, mające swojską cechę polskości, jak kilimy, hafty, serdaki, majolika, zabawki, wyroby galanteryjne i t. p. znajdą duży zbyt i mimo cła odpowiednią cenę. Jako przykład poważnych widoków tego eksportu może posłużyć, że jedna firma, a to: skład towarów Ignatowicza w Poznaniu potrzebuje rocznie kilka tysięcy serdaków.

Zasiłki artystyczne. W budżecie krajowym na r. 1907 wstawił Sejm, jak corocznie ryczałt w kwocie 6.000 kor. do dyspozycyi Wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z ryczałtu tego otrzymali jednorazowe zasiłki następujący petenci:

Na kształcenie się w malarstwie: Bronisława Rychter-Janowska z Krakowa 400 koron; Jerzy Merkel z Krakowa 200, Jacek Mierzejewski z Krakowa 200, Teofil Szwechłowicz z Krakowa 200, Władysław Jarocki z Paryża 200, Leon Rosenblum z Paryża 200, Antoni Markowski z Krakowa 100, Anna Ziembicka z Drezna 200, Kazimierz Borzym z Krakowa 100, Bolesław Czedekowski z Wiednia 200, Teodor Szlucha z Krakowa 100, Marya Świtalska ze Lwowa 100, Jan Januszewski z Paryża 200. kor.

Na kształcenie się w rzeźbiarstwie: Luna Drexlerówna ze Lwowa 700 koron; dr. Henryk Kunzek z Krakowa 400, Fryderyk Włodzimierz Konieczny z Krakowa 200, Stanisław Kurczyński z Krakowa 200, Stanisław Gąsienica z Krakowa 100.

Na kształcenie się w grze na fortepianie: Jarosław Leszczyński ze Lwowa 200 koron; Wasyl Barwiński ze Lwowa 200, Leopoldyna Birkenmayer ze Lwowa 100.

Na kształcenie się w śpiewie: Marya Schlesingerówna ze Lwowa 200 koron; Natalia Strzelbicka ze Lwowa 200, Franciszka Billokówna ze Lwowa 300, Józef Mann ze Lwowa 200, Władysław Turzański w Berlinie 200, Marya de Tysson ze Lwowa 100, Karol Niedzielski ze Lwowa 100.

Konkurs z zakresu sztuki stosowanej. Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana" ogłasza konkurs na projekty lamp mosiężnych do oświetlenia elektrycznego, mianowicie lampy stojącej o jednym płomieniu, do pracy przy biurku, i lampy wiszącej o kilku płomieniach, do oświetlenia średniej wielkości pokoju. Projekty mają być narysowane: lampa stojąca w naturalnej wielkości, lampa wisząca w skali dowolnej, lecz ściśle określonej. Wymagane są rysunki perspektywiczne i rzutowe, zarówno części mosiężnych, jak i ewentualnie abażura lub kloszy szklannych. W rysunku ma być wyraźnie pokazany sposób ujęcia lampki elektrycznej z obsadą. Nagroda za najlepszą lampę wiszącą wynosi 120 kor. a za najlepszą lampę stojącą 80 kor. Projekty należy nadsyłać do 25 maja, pod adresem: „Polska sztuka stosowana" Kraków, ulica Wolska l. 14.

Z teatru. Hericla Darclée primadonna opery „La Scala" w Medyolanie, należąca do najsławniejszych śpiewaczek włoskich, która w tournée po Ameryce pokonała sławną Melbę — wracając obecnie z występów w Petersburgu, zatrzyma się we Lwowie tylko na dwa gościnne występy i tak: w sobotę 27 bm. w „Tosce" i w poniedziałek 29 bm. w „Traviacie". Pani Darclée dlatego tylko wystąpi u nas dwa razy, gdyż trzeciego maja śpiewa już w Rzymie.

Bilety na powyższe dwa występy znakomitej śpiewaczki już od dziś sprzedaje kasa zamawiań. Kasa zamawiań na wszystkie miejsca (oprócz III. balkonu) została przeniesiona do osobnego lokalu przy ulicy Kilińskiego l. 2. obok handlu „Merkury".

Cała rodzina chora na szkarlatynę. Ze Skawiny donoszą, że zaszedł tam niezwykły wypa-

dek zachorowania całej rodziny na szkarlatynę w domu dra Spitta: Umarła najpierw 3-letnia córeczka, potem jej ojciec, a 5-letni synek i żona są ciężko chorzy.

Jeszcze ofiara bandytyzmu. Przypominają sobie może czytelnicy nasi, że mniej więcej przed rokiem bandyci zamordowali w Warszawie Jana Gadomskiego, redaktora *Gazety Polskiej*. Córeczka jego, siedmioletnia Maniusia, dostała tak strasznego wstrząśnienia nerwowego, że od dnia śmierci ojca ciągle chorowała i teraz umarła.

Proces strejkowy. Przed sądem w Łodzi toczył się tymi dniami proces dość zajmujący. Oto w dniu 22 stycznia br. socyaliści urządzili strejk powszechny w caracie, jako w rocznicę tak zwanego święta „hapónowskiego", t. j. w rocznicę dnia, w którym pop Hapon prowadził tłumy robotników do cara, a wojsko zastąpiło im drogę i strzałami ich rozpędziło. Tymczasem do fabryki Veila w Łodzi przybyło 180 robotników i zastało drzwi fabryki zamknięte. Potem przy wypłacie sobotniej zarząd fabryki nie zapłacił im za ten dzień. Wytoczyli przeto fabryce skargę o zapłatę jednego dnia roboczego. Na rozprawie zarząd fabryki wykazał, że w fabryce tej pracuje 600 robotników, a w tej liczbie 6 palaczy. Z tych 6 przybyło tylko dwóch; wobec zaś braku 4 nie można było puścić fabryki w ruch, a również nie można było, wobec tego, że tylko 180 zgłosiło się robotników, a nie wszyscy 600 — rozpocząć ogólnej pracy. Z tych powodów zarząd fabryki nie otworzył zakładu, a ci robotnicy, którzy nie chcieli strejkować, niech wytoczą proces tym swoim kolegom, którzy strejkowali. Sąd przychylił się do wywodów dyrekcyi fabryki i robotników oddalił z ich skargą.

Intrygi przeciw szefowi sztabu generalnego. Niedawno mianowany szef sztabu generalnego generał Conrad zaprowadził — jak to już wiadomo z naszych korespondencyi wiedeńskich — tego rodzaju reformę w t. zw. *Kriegsschule*, iż odtąd przyjmowaną będzie do niej ściśle tylko taka liczba oficerów, ile rok rocznie sztab generalny potrzebuje nowych sił. W ten sposób raz na zawsze usunie się tę przyczynę niezadowolenia wśród oficerów, że rok rocznie około 100 oficerów, ukończywszy tę szkołę, musiało powracać do pułków. W pułkach koledzy ich patrzyli na nich zazdrośnem okiem; oni zaś sami czuli się silnie pokrzywdzeni, uważali bowiem, że dwuletnia ich mozolna i ciężka praca w szkole poszła na marne. To też tę przez generała Conrada wprowadzoną reformę szkoły wojennej przyjęli wszyscy oficerowie z wielkiem zadowoleniem. Postanowili ją jednak wyzyskać wrogowie nowego szefa sztabu generalnego, a myśl tę im nasunął wypadek samobójstwa porucznika Tagliebera, o którym również już donosił nasz korespondent. Oto — jak wiadomo — generał Conrad, który do przeprowadzenia reformy przystąpił ze zwykłą sobie energią, postanowił nie czekać z wprowadzeniem jej aż do roku przyszłego, lecz polecił komendzie szkoły wojennej, ażeby bezwzględnie zredukowała liczbę frekwentantów tej szkoły w ten sposób, iżby zatrzymała w niej tylko najzdolniejszych, a wszystkich innych oficerów odesłała do ich pułków. Los ten spotkał kilkudziesięciu oficerów, a między innymi owego Tagliebera, porucznika 100 p. p., którego fałszywą ambicyę tak rozdrażniło odesłanie go do pułku, że wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Fakt ten wyzyskała prasa wiedeńska, inspirowana w tym względzie podobno przez pewne grono wpływowych na dworze osób, i rozpoczęła przeciwko generałowi Conradowi niezwykle namiętną kampanię. Równocześnie podobno na dworze cesarskim starają się również wyzyskać to samobójstwo w intrygach przeciwko gen. Conradowi. Jako sprężyny tych intryg wskazuje opinia w Wiedniu na dymisyonowanego szefa sztabu generalnego, poprzednika gen. Conrada, a mianowicie na hr. Becka. Prowadzone przez niego intrygi miały podobno tak już zachwiać stanowiskiem gen. Conrada, że dzienniki wiedeńskie rozpuszczają pogłoski o jego rychłej dymisyi. Pogłoski to jednak są z gruntu fałszywe. Stanowisko bowiem gen. Conrada jest bardzo silne, gdyż jest on najlepszym obecnie w armii austryackiej taktykiem, siłą wogóle pierwszorzędną i nieustającą, cieszy się bezwzględnem zaufaniem następcy tronu, a zresztą w sprawie, o którą chodzi, ma niezaprzeczoną słuszność i sympatyę całego korpusu oficerskiego po swojej stronie. Zgrzeszył on w niej tylko może zbytnią pośpiesznością, zbyt wielką może energią, lecz musiał mieć przyczyny, które go do tego skłoniły, zresztą działał on w interesie tych kilkudziesięciu wydalonych ze szkoły oficerów, których przez usunięcie ze szkoły uchronił od przejścia do obozu malkontentów, jakich już wielu pomiędzy nieprzydzielonymi do sztabu generalnego oficerami wychowała zbyt liczne dotąd frekwentowana *Kriegsschule* wiedeńska.

Udaremniona ucieczka więźnia. Piszą ze Stanisławowa: Nocy dzisiejszej usiłowali więźniowie, odsiadujący karę, wydostać się z aresztu tutejszych urzędów sądowych do więzienia trynitarskiego, stamtąd na korytarz przez wybitą w tym celu dziurę ponad piecem żelaznym. Przez otwór ten dostaliby się byli łatwo na korytarz, stamtąd na ulicę. W celi tej zamkniętych było 11 więźniów, pomiędzy tymi kilku niebezpiecznych przestępców, a wśród których był Edmund Waszyński, włamywacz z Królestwa Polskiego, który w lutym b. r. usiłował razem z 3 towarzyszami włamać się do filii tutejszego Banku austryacko-węgierskiego. Dozorca pełniący służbę, usłyszawszy podejrzany szmer w celi, obudził innych dozorców, z którymi podsunąwszy się pod drzwi celi, nagle je otworzył. Zastano więźniów przy robocie. Waszyński ukrył rumowisko z wybranej dziury w swojem łóżku i na niem się położył. Zarządca więzienia Friebes zażądał pomocy od wojska, które przybyło bez zwłoki, i więźniów przeniesiono do innych najbezpieczniejszych cel więziennych.

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, zaczyna budzić coraz większe zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa. Dowodem tego jest poparcie, z jakiem spotyka się komitet organizacyjny ze strony różnych sfer naszego narodu. I tak dzięki szczodrobliwości kuratora Muzeum im. Dzieduszyckich, ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, będzie stanowiło muzeum to integralną część wystawy w ten sposób, że przez cały czas trwania jej z wyjątkiem poniedziałków, przeznaczonych dla zrobienia porządku, będzie ono w godzinach przeznaczonych dla zwiedzania wystawy, także otwarte dla zwiedzających. Przytem zostanie przez zarząd muzeum przedstawione dla celów wystawy. Okazy bowiem jego, ujęte w jakże większą wartość dydaktyczną i naukową, zostaną wyzyskane na pierwszy plan i oznaczone odmiennymi napisami. Wskutek tego będą one się same nauczały zwiedzającymi.

Dla tem większego zaś ułatwienia zwiedzania muzeum, otrzyma każda osoba, kupująca katalog wystawowy na placu wystawy, bezpłatnie przewodnik po muzeum.

Jeśli się uwzględni z jakim trudem i kosztem połączone będzie takie stałe otwarcie muzeum dla celów wystawowych, to kuratorowi jego należy się szczera wdzięczność za objawiony zamiar przyczynienia się do uświetnienia tegorocznej wystawy.

Ale i u braci naszych za oceanem budzi wystawa nasza życzliwość i zainteresowanie. Firma bowiem Antoni Skarzyński i Spółka w Buffalo w Ameryce przesłała bezinteresownie na rzecz komitetu wystawy kwotę 104 dolarów, tj. około 500 koron, a nadto bierze sama udział jako wystawca ze swojemi przetworami. Fakty te budzą nadzieję, że podjęte przez komitet organizacyjny dzieło powiedzie się w całej pełni.

Zamach morderczy. Z Genui donoszą, że wczoraj uwięziono tam lwowianina, b. słuchacza praw na uniwersytecie lwowskim, Kazimierza Galusińskiego, za usiłowane obrabowanie pewnego buchaltera, którego zwabił do swego mieszkania w hotelu, wiedząc, że buchalter ten ma przy sobie 6000 lirów. Przyłożył on do piersi buchaltera rewolwer, chcąc go obrabować. Buchalter się bronił, odniósł jednakże ciężkie rany. Galusiński starał się uciec, złapano go jednak i uwięziono. Galusiński był dawniej we Lwowie sekretarzem centralnego Związku fabrycznego. Następnie był on dyrektorem filii Związku fabrycznego w Krakowie i głównym aranżerem wystawy w Zakopanem. Dopuścił się tam podobno malwersacyi. Potem aresztowany został za jakieś sprawki na stacyi w Przemyślu w towarzystwie jakiejś divy. Przez pewien czas pracował później w fabryce Peterseima w Krakowie, skąd znikł i pojawił się dopiero w Genui.

Towarzystwo Kółek rolniczych otrzymało od namiestnictwa znowu 20.000 koron (poprzednio 30.000 koron) na akcyę ratunkową dla gmin, dotkniętych w roku ubiegłym klęskami elementarnemi. Jak wielkie były rozmiary tych klęsk, niech świadczy to, że subwencya ostatnia prawie już jest wyczerpana zamówieniami na ziemniaki i nasiona zbóż.

Doczekali się. Jak wiadomo, fabrykanci łódzcy zmusili lokautem robotników do tego, że poddali się wszystkim nałożonym na nich warunkom. Warunki te stawiały ich w pozycyi o wiele gorszej od tej, w jakiej się znajdowali oni przed rozpoczęciem strejku. A to pogorszenie swojego bytu zawdzięczali jedynie socyalistycznym agitatorom. Ale te czarne duchy nie dały za wygrane. Aby się praca mogła rozpocząć w fabryce Poznańskiego, trzeba było zrujnowaną fabrykę przyprowadzić do stanu prawidłowego. Zarząd fabryki zaangażował tedy do tej roboty ze siedmdziesięciu murarzy i cieśli. Lecz agitatorzy socyalistyczni zaczęli znowu jątrzyć i utrzymywać, że ponieważ dawniej w tej fabryce, przed strejkiem, pracowało stu sześćdziesięciu murarzy i cieśli, przeto fabryka powinna ich wszystkich zaangażować i postarać się o pracę dla nich. Zarząd fabryki odrzucił ich żądanie, a wtedy murarze rozpoczęli strejk i równocześnie pertraktacye z Berlinem. Po kilku dniach pertraktacyi Berlin je zerwał zupełnie i zatelegrafował: „zawiesić zupełnie roboty i fabrykę zamknąć, alboteż wziąć do roboty ściśle tylu tylko murarzy i cieśli, ilu ich potrzeba". Gdy zaczęto „ściśle" badać, okazało się, że potrzeba ich tylko 48 i teraz murarze, nie mając innego wyjścia, ustąpili. Zamiast 70, ma robotę tylko 48, zaś 22 znowu znalazło się bez chleba, również tylko dzięki agitatorom socyalistycznym.

„Święto Słońca". Krakowianom sprzykrzyły się oddawna nudne rauty i szablonowe festyny „z koszami szczęścia i z tombolą", któremi my, niestety, zawsze jeszcze kontentować się musimy, i wpadają na coraz to nowe a piękne i artystyczne pomysły w urządzaniu zabaw. Oto jutro, obchodzić tam będą w salach starego teatru „Święto Słońca" według mytu wielkopolskiego o Żywii i Krumine, a jak z Krakowa donoszą, już dzisiaj rusza się w dzierzach, pod szczęsną zaczynione wróżbą (przez doświadczone niewiasty) ciasto na obiatowe kołacze z serem a szafranem. Stoi wywarzone chmielne piwo, miód sycony i kwas się klaruje. Po rozdzieleniu obiaty najprzód między białe i czarne, to jest dobre i złe duchy, będzie rozdawaną innym współbiesiadnikom. Cudownemi ziołami będą obdarzać wszystkich wróżki słowiańskie wraz z życzeniami „Ładu" i zgody na ziemi. Właściwy obraz sceniczny będzie przedstawiony w ten sposób: Żywie, bogini słońca i rozkwitu wiosennego, zstąpi ze szczytu Karpat do przystrojonej świątyni. Stęskniona jej córa Krumine ze swym orszakiem przybędzie na powitanie jej. Przybycie obu bóstw zapowie pieśń wiosenna i wszystkowiedząca rodzina bocianów, zwiastunów wiosny — oswojona i obdarzona ludzką mową (wedle podań starych). Dla dzieci jest też przygotowana miła niespodzianka przez zdunów polańskich: wypalane z gliny i malowane naczyńka najrozmaitszego kształtu, do użytku gospodarskiego, napełnione miodem-patoką, poziomkami i malinami uzbieranemi przez dziwożonki i boginki w zaczarowanym lesie.

Spadek ceny nieruchomości w Królestwie Polskiem. Skutek bandytyzmu i awantur socyalistycznych jest przerażający. Tymi dniami sprzedano w Warszawie hotel „Savoy", który był oszacowany przez Towarzystwo kredytowe miejskie przed ośmiu laty na 420 tysięcy rubli. Suma długów hipotecznych wynosiła 456.000 rubli, a sprzedano hotel na licytacyi za 165.000 rubli. Majątek Radymin, będący własnością bankiera Rawicza, oszacowany przed kilku laty przez Towarzystwo kredytowe ziemskie na 350.000 rubli, sprzedany został na licytacyi za 201.000 rubli.

Z kolei. Podaje się do wiadomości, że ogłoszone w marcu b. r. zarządzenie celem usunięcia zastoju towarowego na stacyi w Przemyślu, a mianowicie skrócenie taryfą oznaczonego czasokresu wolnego od składowego i podwyższenia składowego o 100% znosi się z dniem 15 kwietnia 1907 r.

Służba folwarczna i robotnicy dzienni w gospodarstwie rolnem. Na odbytem tymi dniami w Krakowie zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego wygłosili byli na powyższy temat (jak to nam doniósł telegram) bardzo zajmujący referat pp. Cieślewicz, prezes okręgowego Towarzystwa rolniczego krakowskiego, i p. Kumaniecki, naczelnik okręgowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie.

Z referatu tego, bardzo interesującego dla naszych ziemian, warto przytoczyć bodaj najważniejsze punkta. Owóż p. Cieślewicz omówił przedewszystkiem stosunki panujące obecnie na wsi, co do służby folwarcznej. Ucieka ona coraz więcej do miast, mimo, że położenie jej na wsi jest stosunkowo lepsze, aniżeli samodzielnego drobnego rolnika na kilku morgach. Chcąc zatrzymać służbę na wsi, należy zastanowić się nad polepszeniem warunków jej bytu zarówno pod względem materyalnym, jak duchowym. Referent przedstawił następujące rezolucye: 1) Zgromadzenie oświadcza się za potrzebą ustawowego ubezpieczenia służby folwarcznej na starość i poleca komitetowi poczynienie odpowiednich kroków, aby ubezpieczenie takie jak najrychlej przyszło do skutku. 2) Zgromadzenie uchwala uprosić komitet, aby w uzupełnieniu rozpoczętej akcyi i na podstawie dat statystycznych dla powiatów, reprezentowanych w tutejszem Towarzystwie, zajął się ustaleniem norm co do zaspokojenia bytu materyalnego służby folwarcznej i co do stopniowego zaspokojania jej potrzeb kulturalnych.

Koreferent dr. Kazimierz Kumaniecki podnosił, że brak robotnika rolnego łączy się jak najściślej z emigracyą. Nigdzie może nie popełniliśmy tylu błędów, co właśnie w tej dziedzinie. Emigracya nowoczesna jest następstwem postępu oświaty i w ślad za tem idącego zwiększenia się potrzeb. Gdy ludność zaspokojenia tych potrzeb na miejscu nie znajdzie, grunt dla emigracyi jest gotowy. Dziś głównego kontyngentu emigracyi dostarczają Włochy i Austrya, a w tej ostatniej jedno z naczelnych miejsc zajmuje Galicya. Gdy emigracya zawitała i do nas, zdawało się, że głównem jej źródłem jest ajent, gdy tymczasem ajent wyzyskuje tylko korzystne dla siebie warunki. Represya zawiodła, nie pomogła nawet specyalna ustawa przeciw ajentom i wtedy dopiero pomyśleliśmy o działaniu zapobiegawczem, o publicznych biurach pośrednictwa pracy, gdy emigracya rozlała się szerokim i niepowstrzymanym strumieniem. Przytem nie wyposażono ich ani w środki materyalne ani w odpowiednie siły. Ludność jest uprzedzona do pracy w kraju, a przytem wchodzi w grę czynnik psychologiczny: pęd w świat szeroki.

Chcąc złemu zaradzić, musimy przejść do systemu robocizny sezonowej, opartej na dokładnem i wczesnem obliczeniu zapotrzebowania sił roboczych i warunków robocizny. Konieczne jest to tem bardziej, że stoimy wobec importu obcego robotnika do kraju. Wobec takiego stanu rzeczy są niezbędnemi publiczne biura pośrednictwa pracy, któreby stały na wysokości swego zadania i dlatego ich reorganizacyi trzeba się domagać jak najprędzej. Mówca poddaje ostrej krytyce obecny ustrój tych biur i kończy słowami, że podjął się odczytu z całą gotowością, w tem przekonaniu, że stając przed zgromadzeniem tylko z czystą prawdą, bez żadnych osłonek, spełnia obowiązek obywatelski w miarę sił swoich możliwie najlepiej.

Temperatura dnia 18 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +9, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +7, w Salcburgu +5, w Gracu +7, w Pradze +6, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +13, w Budapeszcie +6, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +6, w Lugano +5, w Anglii +4, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +11, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +10, w Madrycie +10, w Sztokholmie 0, w Petersburgu +1, w Wilnie +2, w Warszawie +6, w Moskwie +1, w Kijowie +6, w Odessie +7, w Serajewie +6, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +11, w Sofii +9, w Konstantynopolu +12, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 4 R. Bar. 763. Idzie w górę. Do południa deszcz ze śniegiem. Po południu zaczęło się wypogadzać.

Nowe hasło.

„Nie stawaj w pracy, ciągle rób!"
Pierw było prawem po sam grób;
Dziś z innem hasłem już się licz:
Nic nie ustawaj — ciągle krzycz!

Władysław Bełza.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Kupiec wenecki," dramat W. Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Wesoła Wdówka". — W poniedziałek „Dama od Maksyma". We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Wielbiciel muzyki," komedya w 1 akcie Gustawa Cronier, tłum. M. Sachorowski, po raz 1szy „Siłacz," jeden akt, napisała Marya Płażkówna; po raz pierwszy „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna w 3 odsłonach, słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Wielbiciel muzyki," „Siłacz" i „Królewicz Jaszczur".

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Don Carlos" Szyllera. — We środę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — We czwartek „Nowa Dejanira" Słowackiego. — W piątek „Książę Niezłomny" Calderona. — W sobotę „Śluby panieńskie" Fredry. — W niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy" Bałuckiego, wieczorem „Beatryx Cenci" Słowackiego. — W poniedziałek „Halka" Moniuszki.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Z.) Wbrew powszechnemu oczekiwaniu bank angielski nie zniżył w tym tygodniu swej stopy procentowej na 4%, lecz pozostał nadal przy 4½%. Postanowienie to uderza tem bardziej, że w ciągu ubiegłego tygodnia pozycya banku angielskiego znów się poprawiła, gdyż jego zapasy złota zwiększyły się o 438.000 funtów szterlingów, a portfel wekslowy zmniejszył się o 639.000 funtów szterlingów. Zdaje się jednak, że dyrekcya banku angielskiego obawia się odpływu złota do Francyi, i dlatego nie zniża stopy dyskontu. Przed kilku miesiącami bowiem ulokował bank francuski ogromne sumy w wekslach angielskich, a teraz zbliża się termin płatności tych weksli, nie wiadomo zaś, czy bank francuski zechce je prolongować, czy też zażąda ich zapłaty.

Pruski minister finansów Rheinbaben wyjaśnił, dlaczego rządy Prus i rzeszy niemieckiej zaciągają obecnie pożyczki w asygnatach skarbowych z 5-letnim okresem umorzenia, a nie przez emisyę renty. Powody tego są następujące: 3½ procentowych papierów państwowych publiczność niemiecka absolutnie nie chce kupować, gdyby zaś rząd wypuścił 4 procentową rentę, to przez to wywołałby ogromny spadek kursu 3½% tudzież 3% konsoli, gdyż w publiczności utrwaliłoby się mniemanie, że państwo przechodzi już trwale do typu 4% pożyczek. Dlatego też nie było innej rady, jak uciec się do zaciągnięcia krótkoterminowej pożyczki. Liczyć się trzeba także i z tem, że w okresie od r. 1890 do 1906 państwowy dług Niemiec i Prus wzrósł o 4,150.000 marek i wynosi dziś przeszło 16 miliardów, z tego zaś tylko 3 miliardy znajduje się w tzw. „pewnych rękach", tj. stanowi część funduszów rezerwowych banków, kas oszczędności i majątków fundacyjnych. Jak donoszą z Berlina, konsorcyum tamtejszych banków objęło od rządu 100 milionów marek nowej 4 procentowej pożyczki po kursie 98½ za 100.

Z Hamburga donoszą, że od pewnego czasu cena kawy spada stale na tutejszej giełdzie towarowej. Przed kilku dniami notowano ją na 31 feników za funt, a dziś spadła ona na 29 feników.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Cesarz kładzie na każdym kroku nacisk silny na potrzebę zgodnego działania obu narodów. W galeryi obrazów zwrócił się do dr. Kramarza i głośno powiedział mu, że bardzo go to cieszy, iż przynajmniej na polu artystycznem podały sobie oba narody ręce do wspólnej pracy.

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej uchwaliła rozdzielić dywidendę za rok bieżący w kwocie 28 kor. od akcyi t. j. 7%, a po 8 koron za kwit premiowy.

Wiedeń. *Neues Wiener Tagblatt* zamieszcza w dzisiejszem wydania artykuł profesora lwowskiego uniwersytetu dra Ernesta Tilla w sprawie uniwersytetu lwowskiego. Profesor Till przedstawia w tym artykule, że także w ramach obecnych przepisów daną jest Rusinom możność zaspakajania swoich potrzeb kulturalnych. Jeżeli jednakże mimo tej możności istnieje obecnie na lwowskim uniwersytecie 59 katedr polskich, a tylko 7 katedr ruskich, nie można za to czynić odpowiedzialnymi Polaków. Za wyjaśnienie może w tym kierunku służyć fakt, że nie ma dostatecznej ilości ruskich sił profesorskich. Gdy jednakże tak jest, to nie można także założyć uniwersytetu ruskiego, bo wtedy brak sił profesorskich ruskich stanie się jeszcze bardziej dotkliwym. Artykuł wskazuje dalej na znaną enuncyacyę profesorów polskich uniwersytetu lwowskiego, którzy bynajmniej nie są przeciwni założeniu uniwesytetu ruskiego, sądzą jednakże, że jeżeli sprawa ta stanie się aktualną, rząd zwróci się także do profesorów polskich lwowskiego uniwersytetu o opinię. Wskazując na istniejące obecnie przepisy, wywodzi prof. Till, że wszelka ich zmiana oznaczałaby także zmianę stanu posiadania Polaków, na co się nie zgodzą. Ponieważ jednakże Polacy nie wyzyskują swoich praw na niekorzyść Rusinów, lecz raczej często interpretują istniejące ustawy na korzyść Rusinów, nie mają Rusini żadnego słusznego powodu do zażaleń, a wniesione przez nich w roku 1904-tym zażalenie, zostało przez trybunał państwowy, jako nieuzasadnione, odrzucone. W końcu występuje prof. Till przeciw twierdzeniu, jakoby uniwersytet lwowski był utrakwistycznym. Byłby on utrakwistycznym dopiero wtedy, gdyby oba języki były na nim równouprawnione. Tak jednakże nie jest. Urzędowym językiem na uniwersytecie lwowskim jest wyłącznie język polski. Wobec istniejących stosunków, sądzi prof. Till, że celem uniknięcia dalszych starć i uniemożliwień nauki, byłoby najlepszem założenie osobnego uniwersytetu ruskiego, przyczem prof. Till wskazuje na dobre rezultaty, osiągnięte w Pradze przez rozdział uniwersytetu na czeski i niemiecki.

Berlin. Obiega pogłoska, że cesarz Wilhelm jest mocno zirytowany biegiem spraw w międzynarodowej polityce zagranicznej. Zjazd w Gaeta był zupełną niespodzianką dla sfer berlińskich i uważają tam, że zmiecie on zupełnie z powierzchni wszystkie korzyści, jakie Niemcy odniosły ze zjazdu w Rapallo.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Przed sądem ławniczym w Poznaniu odbył się proces przeciw tutejszemu cieśli Janowi Królikowi, który otrzymał mandat karny z policyi na 5 marek za to, że córki jego uczęszczały wprawdzie na naukę religii, lecz nie odpowiadały na niemieckie pytania religii, były zatem „duchowo nieobecne". Królik nie zapłacił kary, lecz odwołał się do sądu. Prokurator wnosił odrzucić apelacyę. Sąd przychylił się do tego wniosku, uzasadniając swe stanowisko w sposób następujący: „Wzbranianie odpowiedzi na lekcyi religii w języku niemieckim i nie odmawianie niemieckiego pacierza równa się strejkowi szkolnemu i jako taki powinien być karany. Nie wystarcza, że dziecko jest w szkole osobiście obecne, lecz żądać należy, aby także duchowe robiło postępy. Królik zakazem swoim uniemożliwił dzieciom duchowy udział w lekcyi religii, dopuścił się przez to zakłócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Nieobecność duchowa uważana być musi za nieobecność osobistą i jako taka ukarana".

Kraków. Rozprawa przeciw byłemu dyrektorowi - kontrolerowi Towarzystwa pożyczkowego w Niepołomicach, Pieczonce, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

Zagrzeb. W całej Kroacyi rzeki wezbrały i gdzie niegdzie wylały. Ruch na niektórych kolejach przerwany.

Łódź. Wczoraj przyszło ponownie do rozruchów wśród ludności robotniczej, 5 osób zabito, a 5 zraniono, ulicami przeciągają patrole. Mieszkańcom przedmieścia Widzewo zakazano po godz. 7 wieczorem wychodzić na ulicę.

Moskwa. W hotelu Borowskiego dwaj ludzie wtargnęli do mieszkania zajętego przez dyrektora fabryki Razoselowa, zranili go, zrabowali 14.800 rubli i niepostrzeżenie umknęli.

Łódź. W fabryce Szulca odbyła się narada przedstawicieli robotników z wszystkich fabryk, przybyli robotnicy tak z demokracyi narodowej, jak socyalnej demokracyi i Bundu. Zebrani potępili mordy bratobójcze i oświadczyli, że nie mają one nic wspólnego z działalnością stronnictw. Uchwalono, aby wszyscy robotnicy śledzili agentów, starali się ich zdemaskować, a po ujęciu oddawali pod sąd partyjny.

Petersburg. Konferencya rektorów szkół wyższych, która odbyła się tu pod przewodnictwem ministra oświaty, oświadczyła się za zatrzymaniem organizacyj studenckich i sądu dyscyplinarnego profesorów, który obecnie w większej części szkół nie funkcyonuje, jakoteż za zniesieniem przymusu noszenia mundurów dla studentów uniwersytetu.

Tyflis. W pewnym domu, zamieszkanym przez skopców, znaleziono 11 napełnionych bomb i dokumenta związku terorystycznego.

Petersburg. Członek Koła polskiego, poseł z Łodzi, Babicki, zaniemógł ciężko skutkiem krwotoku płucnego. Prawdopodobnie złoży mandat.

Londyn. Lord major i szeryfowie londyńscy udadzą się na zaproszenie burmistrza berlińskiego do Berlina w maju lub czerwcu r. b. Będzie to odpowiedź na wizytę burmistrzów niemieckich, złożoną w Londynie w r. 1906.

Tulon. Strejk piekarzy ukończony. Robotnicy wrócili do pracy, nie uzyskawszy nic ze stawianych przez nich żądań.

Newark (Stany Zjednoczone). Wobec tajnych agentów policyjnych rządu związkowego, którzy tu bawili dla śledztw, oświadczył pewien Włoch, że należy do spisku anarchistycznego, który ma siedzibę w Pensylwanii, a postanowił zamordować prezydenta Roosevelta.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. K. hr. Brzozowski z Królestwa Polskiego. H. hr. Dieduszycka z Aksmanic. M. Aslan z Rojatyna. PP. Monne ze Stanisławowa. W. Strzelecka z Nowoszyc. A. Madeyski ze Skolego. P. Strelow i M. M. Trnowszky z Wiednia. PP. Rymkiewicz z Podola ros. K. Stampfel z Bochni. W. Loegler z Nadwórnej. B. Kaufman z Krakowa. K. Przemycki z Gorlic. R. Bessler z Kaiserslautern. Dr. Urbanik z Tarnobrzegu. Dr. E. Schutt z Przemyślan. K. Lęcki z Monasterzec. Cz. Buniewicz z Rosyi.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. S. Pileska i L. Landesowie z Drohobycza. Z. Słonecki z Zielonego. J. Greinowie z Wołynia. W. Mańkowski ze Stanisławowa. B. Powroźnicka z Jarosławia. A. Kozisik z Wyżnicy. S. Leniecсy z Borysławia. R. Augustynowicz z Kniaża. W. Rakuszan z Kutsch. A. Perlowitz z Paryża. A. Perłowski z Wołoczysk. A. Krajewski z Ohladowa. A. Roche z Przeworska. A. Naske i L. Doboszyński z Drohowyża. Z. Gross z Ottyni. S. Zwolski z Brzeżan. J. Trabauer, D. Weiss, J. Reich, H. Tschepper, E. Schmidt i G. Wunderbaldinger z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 20 kwietnia.

Marki 117.72, renta majowa 98·55, węgierska renta koronowa 94·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 663·50, węg. zakł. kred. 775·50, anglobanku 307·75, unionbanku 565·00, bankvereinu 546·50, länderbanku 447.75, kolei państw. 677·50, lombardy 130.75, akcye kolei Elbethal 430.00, fabryki broni 548·50, tytoniowe 000·00, alpiny 605·00, Rima Muranyi 551·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 188 50, ruble 252.50
Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10,40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

L. 597.

OGŁOSZENIE.

W jednem z większych miast prowincyonalnych Galicyi, zamierzonem jest wzniesienie gmachu publicznego za cenę kosztorysową 220.000 K. na gruncie już nabytym i położonym przy pierwszorzędnej ulicy. Wystawienie budynku ma nastąpić w drodze ofert i oddanem zostanie ofiarującemu najdogodniejsze warunki, z tem, że budujący musi wznieść budowlę za własne fundusze i że rzeczony gmach, przez pewien przeciąg lat, użytkowany będzie w ten sposób, iż od włożonej przez przedsiębiorcę sumy opłacaną będzie przewidziana kontraktem kwota równająca się czynszowi rocznemu wraz z kwotą umożliwiającą stopniowe umorzenie całej wydatkowanej sumy.

Interesanci zechcą się zgłaszać po **dzień 1-go maja b. r.** listownie po informacye do P.

Ludwika Oleksego

Komisarza dyrekcyi skarbu w Tarnopolu.

Wykaz

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 12 Kwietnia 1907 roku:

przy **41**-em losowaniu w ogólnej sumie **528.000** koron.

4% 56-letnie

Ser. I. Wal. kor. à 20.000 Kr. 764 811 1054 2529 2579 2966 4475 4785.

Ser. II. Wal. kor. à 10.000 Kr. 500 2116 2189 2900 3031 3054 4117 5424 5602 6364 6909 7630 8027 8544 8701 8932.

Ser. III. Wal. austr. à 1.000 fl. 79 654.

Wal. kor. à 2.000 Kr. 1967 2464 2963 4591 4625 5664 5784 5891 5925 8340 8755 8850 9413 9630 10042 10151 10319 10427 11520 12061 14710 15396 15896 15937 17140 18082 18497 18792 19352 20610 21038 21697 22289 22983 24772 25050 25191 25282 25509 25895 30345 31246 31374 31600 32884 34845 34534 34618 35122 35940 36765 36824 37573 37961 38083 39149 49274 39898 40269 40399 40729 41503 42819 44768 44869 47568 48199 48218 48819 48758 48877 48889 49135 49176 49212 49348 49519 49684 49749.

Ser. IV. Wal. kor. à 1.000 Kr. 283 643 2875 3039 3243 3328 4756 5107 5191 7070 7255 7261 7378 8856 8941 9904 11723 11892 12063 13343 14146 14157 15309 15420 15504 16260 16498 16706 16722.

Ser. V. Wal. kor. à 200 fl. 1723 1814 2614 3829 3890 3947 4224 4408 5199 5930 6189 6639 7569 8033 9374 9505 9760 10943 11447 11941 12285 12659 12835 13268 13634 14316 14633 14751 14817 14903 14987 15042 15140 15206 15557 15944 17478 17665.

Wal. kor. à 200 Kr. 17888 18362 20321 21075 21287 21464 21685 21944 22400 23095 24601 25413 25578 25655 25725 25800 25949 26137 26597 26908 26913 27144 29199 30830 31983 33511 33821 35064 35211 35780 35851 36259 36419 36467 36535 36850 36937.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1907 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 12 kwietnia 1907.

Przedruk nie będzie płacony.

Konkurs.

W SYNDYKACIE TOWARZYSTW ROLNICZYCH w KRAKOWIE

(Stowarzyszeniu zarej. z ograniczoną poręką)

wakuje posada

Naczelnika względnie dyrektora biura

Ubiegać się mogą kandydaci, którzy nie przekroczyli 40-go roku życia i wykazać się mogą wyższem wykształceniem i dokładną znajomością buchalteryi, oraz biegłością w korespondencyi polskiej, niemieckiej i angielskiej, oraz niewątpliwą znajomością kierownictwa większego biura.

Pisemne podania należycie udokumentowane (odpisy świadectw i polecenia) wnosić należy najdalej do dnia 1. czerwca

na ręce Prezesa Rady nadzorczej Syndykatu Tow. rolniczych w Krakowie.

(Hotel centralny).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza